Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 18. Kraków, 15 Września 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 300 M. półroczna 150 M
Egzemplarz pojedyńczy 20 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Tak, jak i w lesie!

Wejdziesz między ludzi, to tak jakbyś był w lesie. W lesie różne widzisz drzewa. Jedne już od samej ziemi skrzywione; rosną — można powiedzieć — na wszystkie strony; ani to na deskę niezdatne, ani do budowy, ani nawet na kij, żeby się psom opędzać. Inne znów złamane; chłop sobie jakiś szedł mocny tędy, zawadził i ułamał wierzchołek; urosło, ale nie duże ,jakieś smutne, że niema na co patrzeć. Inne znów rośnie i buja w górę, ale cienkie, bo nic tylko ciągle wypuszcza świeże gałązki i liście i nic tylko pnie się ku górze, byle wyżej, byle ponad inne wystrzelić i z góry patrzeć na inne. Ale są i inne, które rosną krzepko; nie dały się złamać ludziom, ani skrzywić wiatrom; nie ścielą się też przy ziemi; ale nie wybujały zbyt szybko nad inne; rosną w sobie, tężeją, patrząc na nie, myślisz sobie: takie oto dobre do budowy.

Tak i z ludźmi. Są tacy, co jak owe drzewa, rosną na wszystkie strony; wszystkiem się zajmują: i na roli, i sklep zakładają, i sianem handlują, i mlekiem kupczą, i polityką się zajmują ,i trafikę zakładają, i — Bóg wie, co jeszcze. Z takich nie wiele pożytku; bo się na wielu rzeczach rozumnieją, ale niczego porządnie nie umieją robić. Ani to rolnik, ani kupiec, ani rzemieślnik, „ni pies, i wydra!“ Są oni, jak drzewo złamane; oto jest sobie chłopek, ma tę chałupę maleńką, w której razem z mieszkaniem dla niego jest i chlew i stajnia i stodoła i wszystko; próbował ulepszyć i powiększyć gospodarstwo, ale nie umiał, wpadł w długi i ledwie, że żyje; chodzi zły na tych, którym się dobrze powodzi, ale sam do niczego się nie weźmie, bo nikomu nie wierzy. A i inni, jak to znów drzewo wybujałe! Dali mu rodzice piękne gospodarstwo; więc zaczął nos do góry zadzierać i z góry na drugich patrzeć! Pierwszą rzeczą było sprawić do okien firanki, kupił sobie pięć krawatek do brudnego kołnierzyka, chrzciny wyprawił takie, że tydzień trwały, do roboty się nie zabierze, bo „ma z czego zapłacić robotnikom“, a jeśli się czego chwyci, to tylko z nudów, ledwie, że nie w rękawiczkach, jak np. szlachcianki z „Pana Tadeusza“, co żęły i wiązały zboże w rękawiczkach dla odróżnienia się od chłopek! Wreszcie znajdziesz między ludźmi i uczciwych, porządnych gospodarzy. Nie w głowie mu lenistwo, albo pijatyka, zgodny z drugimi, bo wie, że Pan Bóg dla wszystkich jest ojcem; z młodości nauczył się pracować, dziś się roboty nie wstydzi. Tacy są potrzebni do budowy społecznej; jeśli państwo z takich się będzie składało obywateli, to będzie i mocne w sobie i dobrobytem cieszyć się będzie.

Jeździł kiedyś po Polsce przed kilkunasty laty Duńczyk, Jerzy Brandes, a potem swoją podróż opisał w książce, otóż zauważył on, że się w Polsce ludziom nie chce pracować. Kiedy przed dwoma laty bawił u nas znakomity Amerykanin, Hoover, powiedział publicznie, że Polskę postawi na nogi wytrwała praca wszystkich obywateli.

Na naszej wsi polskiej jest dużo pracowitych ludzi! o wschodzie słońca w lecie idą do roboty, a często i w nocy pracują. Ale oprócz nich, jest wielu, co jak jaszczurki wygrzewają się tylko do słońca, albo czas tracą na wysiadywanie po karczmach i przy kieliszku. Są różni ludzie, taksamo jak w lesie różne są drzewa!

P.

Polak—obywatel.

Wielkie te słowa mają znaczenie.

Polak-Obywatel, człowiek to wielki i silny, choćby małego był wzrostu i wątłej budowy.

Wielkie w niem serce i mężny duch.

Już jako dziecko hartować się musi w ogniu dwu potężnych uczuć: miłości i ofiary.

Ogień ten nauczy go jak kochać innych i jak dawać ze siebie więcej niżeli się od nich w zamian odbiera lub żąda. Oprócz tego Polak-Obywatel musi dobrze rozumieć

hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, albowiem w tej zasadzie kryje się tajemnica społecznej budowy narodu, państwa i całej ludzkości. Ludzkość, której pewną częścią jest naród, przypomina nam poniekąd mrowisko, mające swój ład i porządek, swe prawa i nakazy, swą władzę i społeczny posłuch, w ostatecznym zaś wyniku swe zyski i zdobycze, swe uśmiechy, radości i przebłyski szczęścia.

Im owe cnoty u jednostek piękniej są rozwinięte, im są mocniejsze i twardsze, tem społeczeństwo bywa silniejsze i bardziej twórcze. Z twórczości zaś rodzi się postęp i lepsza przyszłość.

Są jednak ludzie, co nie wierzą w potęgę miłości, w skuteczność ofiary, w pożytek społeczeństwa stawania w szeregu — tym trzeba na żywych przykładach wykazać i udowodnić, że owe piękne hasła są dla nich samych pożyteczne, że im przynoszą namacalną korzyść i ułatwiają życie.

We wsi, dajmy na to, powstał pożar.

Na dany sygnał spieszy kto żyw i wstaje w szeregu. Jeden czyni to bezinteresownie w celu niesienia pomocy swym bliźnim, drugi z wyrachowania, aby stłumić pożar w zarodku i nie dopuścić go do własnej zagrody.

Kto tu jest prawdziwym Obywatelem - Polakiem!...

Własność osobista wśród społeczeństw cywilizowanych w wysokiem znajduje się poszanowaniu.

Oto młody Szwajcar, gdy znajduje na drodze jabłko, które spadło z drzewa rosnącego za parkanem, wrzuci je niewątpliwie do ogrodu z powrotem — bo to jabłko nie jest jego własnością. Dzięki takiemu poczuciu, Szwajcarowie nie zamykają na klucz swych domów, gdy z nich wychodzą, albowiem nie ma tam rabusiów, bandytów i złodziei.

Podobnie, jak w Szwajcarji, bywa naprzykład i na wyspach Kanaryjskich. Tam nawet sklepy z towarami nie bywają zamykane na noc, przy niektórych nawet niema zamków, drzwi i okien.

„Wieki utworzyły tam człowieka-obywatela“.

A jaki z tego przykład społeczny!

Oto takie poszanowanie osobistej własności wiedzie w prostej linji do tego, że młodzi ludzie przyzwyczajają się do poszanowania własności nie tylko sąsiedzkiej, ale i gminnej, gromadzkiej, komunalnej i państwowej!

W szkołach zachodnich dziecko nie kraje ławki scyzorykiem, nie niszczy urządzeń szkolnych i nie wypiera się, gdy przypadkowo coś uszkodzi lub zniszczy — bo ono od swych rodziców-obywateli wie, że urządzenie szkolne, to własność powszechna, składana przez przodków i to składana nie na jeden dzień czy na jeden rok, ale to na dłuższy okres czasu.

Dorosły obywatel dba tam na czystość i porządek w poczekalni kolejowej, w wagonie i w ogrodzie, czy placu publicznym, bo wie, że ten ogród, ten wagon i t. d., to własność ogółu, którą trzeba ochraniać wspólnemi siłami.

Tam w niektórych państwach niema konduktorów tramwajowych — są tylko skladnice zwane „automatami“, do których wrzuca się należytość za bilet.

Urzędnik-obywatel na Zachodzie nie bierze łapówek, nie podkrada cichaczem dobra państwowe, zaś nadzór nad niemi sprawuje sumiennie i uczciwie. A cóż się działo u nas za czasów wszechwładzy rosyjskich czynowników? „Skarbowy wróbel“ istniał po to, aby przy nim mogła wyżyć z kradzieży jakaś czynownicza rodzina.

X. W. B.

„Nad ojcowską mogiłą“.

Obrazek z życia w 3 odsłonach.

OSOBY.

I. Akt.

JAKÓB SPORYSZ zamożny gospodarz
KAZIMIERZ } synowie
WIKTOR }
HENRYK przyjaciel Wiktora.

II. Akt.

SZYNKARZ
PRZYBYŁA } dwóch gospodarzy.
LUDWIŃSKI }
SZAFARSKI }
RADWAN }
WIKTOR } Koledzy
HENRYK }
ŻANDARM.

III. Akt.

GRÓBARZ.
KAZIMIERZ.
WIKTOR.

1. AKT.

(pokój mieszkalny).

Jakób Sporysz (siedzi przy stole i czyta): Tak mi jakoś i czytanie nie idzie. Bo jakże! Na starość człek jakieś ulgi i pociechy od swych dzieci się spodziewał, a tu ma zgryzoty i frasunek. Sprawdzają się słowa nieboszczki żony: „Ten niegodziwy, wyrodny syn nie tylko przewcześnie do grobu mnie sprowadzi, ale i Tobie życie zatruje i będzie Twojem wiecznem utrapieniem.

Niestety! Człek od zgryzoty i ciągłego smutku posiwiał nawet i zaczyna się chylić do ziemi. Bóg sam wie najlepiej, jak mnie serce boli, ile nocy już nie śpię, i nie mogę się doczekać pociechy. (Kryje twarz w dłoniach).

2. SCENA.

Kazimierz (staje w drzwiach):
Tato! Co wam to jest? Zawsze się tak trapicie? Jeszcze nam zachorujecie!

Jakób: Nie mam się smucić i trapić, gdy twój brat tak się niecnie sprawuje! Ja tego ju dłużej nie zniosę. On mi przedwcześnie życie zatruje i do grobu mnie wpędzi.

Kazimierz: Mojem zdaniem, on nawet tego nie wart, by się nim zajmować i tyle trapić. To skończony nicpoń. Zostawcie go, niech robi, co chce, może z czasem przyjdzie do rozumu.

Jakób: Masz słuszność, chłopcze, chociaż zawsze mnie to boli. Tyleśmy się przecież namozolili, napracowali razem z matką, by was jakoś przecież wychować na porządnych ludzi, a tu zamiast pociechy, muszę patrzeć, jak mi twój starszy brat zeszedł na złe drogi i drwi sobie z moich uwag i upomnień.

Kazimierz: Tatusiu! Mnie się zdaje, że to tak, jak u ogrodnika: Wszystko otacza jednaką opieką, pracuje w całym ogrodzie, a mimo to i jemu nie

Kradzieże rosyjskie i łapówki i paskarstwo, to najwstrętniejsze dwa zaprzeczenia rzetelnej obywalskości.

Kochani Druhowie! Pamiętajmy, że jesteśmy Obywatelami Wolnej Polski, na każde zawołanie stańmy do szeregu wspólnie i wspólnemi siłami brońmy tej prastarej Piastowskiej ziemi naszej.

Szczotka Józef z Bielska.

Praca.

Wiadomo powszechnie, że większość ludzi pracuje w tym jedynie celu, aby otrzymać wynagrodzenie pieniężne. To dla nich jest jedynym i ostatecznym do wysiłku bodźcem; niewielka tylko garstka rozumie, że w każdej pracy tkwi też jeszcze inna, wyższa wartość — moralna. Tej ostatniej wartości, onego najważniejszego czynnika pracy najczęściej należycie nie doceniamy. W rzeczywistości on właśnie ostatecznie decyduje o istotnym poziomie wartości pracy.

Znakomity wychowawca i myśliciel — Pestalozzi wyrzekł kiedyś zdanie, wszystko w przyrodzie rozwija swe siły tylko przez ustawiczne ćwiczenia. Pracą systematyczną więc wzmacniamy przedewszystkiem swe siły fizyczne; ciało nasze wskutek ciągłych ćwiczeń w pracy nabiera zdrowia, hartu i odporności. Ma to wielkie znaczenie tak w dziedzinie życia czysto cielesnej, jak i moralnej. Wiedzieli o zbawiennych skutkach pracy dobrowolnej starożytni Rzymianie dobrze, gdy głosili, że tylko w zdrowem ciele zdrowa dusza, a raczej, że zdrowa dusza może być tylko w ciele zdrowem.

Przez każdą pracę, zwłaszcza fizyczną, wzmaga się w nas siła woli. Ta ostatnia zaś w życiu moralnem potrzebną nam jest w wysokim stopniu i na każdym kroku. W szczególności zaś wówczas, kiedy trzeba i należy wystąpić do walki przeciw złym skłonnościom w nas samych się odzywających lub też przeciwko ludziom — wrogom. Zresztą postęp i doskonałość w jakimkolwiekbądź kierunku uzależnione są od ustawicznej mozolnej niekiedy pracy. Ona — kształci i potęguje siły; lenistwo zaś powoduje zastój i upadek takowych. W ten więc sposób widzimy, że między ciałem a duszą panuje przedziwny stosunek wzajemnego oddziaływania. Ktoś powiedział, że nic zmysłów naszych nie trzyma tak dobrze w karbach obowiązku, jak znużenie ich przez ciągłą pracę. Ustawiczna praca bowiem nie pozostawia nam nawet czasu na to, abyśmy mogli pomyśleć bodaj o tych występnych czynach, do których łatwo daje powód lenistwo. A prócz tego w pracy tkwi

---

wszystko się udaje; zmarnieje mu niejedna roślina lub drzewko. To i wy nie jesteście winni, że nasz Wiktor tak się zepsuł. Wy nie będziecie za niego odpowiadać, jeśli zli towarzysze do złego go wciągnęli. Niema się znowu co trapić, i na takich ludzi chyba przyjdzie czas, że się opamiętają i uznają swój błąd.

Jakób: Dzięki ci, synu, że tak umiesz wlać mi otuchę i pokrzepić strapione ojcowskie serce.

Kazimierz: A teraz słuchajcie. Mam wiadomość pocieszającą dla was i dla mnie.

Otrzymałem dzisiaj znakomitą posadę w pewnej fabryce, jako rysownik, ale szkoda, że bardzo daleko stąd, bo na Węgrzech. Pensji otrzymam na początku 50.000 Mk., mieszkanie i opał.

Jakób: To wspaniale, synu mój kochany, cieszę się z tobą niezmiernie — chociaż z drugiej strony żal mi ciebie będzie!

Więc ty mnie chcesz opuścić, mnie starego i zostawić mu w towarzystwie takiego człowieka, jakim jest twój brat. Ciężko mi będzie rozstać się z tobą, Kazimierzu!

Kazimierz: I mnie także nie będzie łatwe pożegnanie. Prawda, że do Budapesztu daleko; ale przecie dla serca mego i dla myśli moich przestrzeni niema. Przy moich zajęciach znajdę przecież jakąś chwilę wolną na napisanie listu do Was. Grosza zapracowanego nie roztrwonię, będą oszczędzał, przyda się dla mnie i dla was na czarną godzinę.

Jeszcze dzisiaj wieczorem wybieram się w drogę. Prosili, abym przyjechał jak najprędzej. Przyszedłem pożegnać się z wami.

Jakób: Dzisiaj musisz już jechać?

Niech więc cię Bóg prowadzi i strzeże cię i błogosławi na wszystkie drogi twego życia — a przedewszystkiem niech zachowa twe serce tak szlachetne i czyste od zepsucia i złości tego świata. jak dotąd. Przyjm me ojcowskie błogosławieństwo. (Całuje go w czoło).

Kazimierz: A potem trzeba pożegnać ojca i dom rodzicielski i marzenia lat dziecinnych i młodzieńczych! Iść w obce kraje, między obcych ludzi, za chlebem; lecz serce moje i myśl moja zawsze zostanie tutaj w tej wiosce rodzinnej, przy swoich ukochanych!

Jak znowu wrócę za kilka lat, da Bóg na zawsze. (Odchodzą).

3. SCENA.

Wiktor: Aleśmy się bawili. Tylko, żeby człowiek miał więcej floty, toby sobie mógł na więcej pozwolić. Ale „stary" dusigrosz to mi już tak odmierza i skąpo daje, że trzeba ciągle ostatkami gonić i ciągle prosić. Jeszcze przytem wysłuchać jakiego kazania i beształniny, aż tam jaki grosz kapnie. Mnie się tak zdaje, że ten lizuń Kazek, chcąc się ojcu pochlebić, odradza i zdradza moje sprawki przed ojcem. Straszny zakonnik z niego, żyje jak Karmelita bosy, a chce człowiekowi bronić użyć życia. Jak ja go nie cierpnę! Żeby się już raz chciał wynieść z domu i przepaść gdzie, jak kamień we wodzie. Jak mi jeszcze raz w czem przeszkodzi, to go tak zwalimy, co

pewna pociecha, ulga, ukojenie, niekiedy nawet szczęsny pokój.

Ileż to razy praca uratowała pesymistę od utraty wiary w sprawiedliwość i dobroć na świecie! Nie na jedną ona chorobę duszy jedynem i niezawodnem lekarstwem! Albo kiedy samotność, ta zła czasem doradczyni człowieka, dokuczy mu i obrzydzi życie — wówczas praca rozświecić tylko potrafi ciemnię żywota — a nikt i nic. Należy więc przejąć się godnością i wartością pracy i rolą każdego z nas w dorobku ogólno-ludzkim! Wspólnie winniśmy się zachęcać do pracy celowej a nieustannej dla nas samych, rodziny, ojczyzny, ludzkości.

Nie wielkość zamysłów lub dokonanych prac ma jedynie znaczenie w ostatecznym bilansie pracy, ale jakość jej, t. j. sumienne wypełnianie obowiązków swego stanu.

Praca, zresztą, to nie klątwa życia, ale raczej pociecha i radość tego życia. Wskazania na to znajdziemy w najgłębszych dziełach największych mędrców narodów i czasów aż do Ewangelji, onej Księgi Ksiąg na czele. Nie hańbą jest więc praca, a zaszczytem i chlubą człowieka. Z pracy swojej, jeśli jest godziwą, wolno być człowiekowi dumnym. Praca to córa życia, a lenistwo — źródła zła i występku. Zamiłowanie do pracy to dowód zrozumienia życia i gwarancja zdobycia w niem maximum radości i szczęścia, o ile tu na ziemi, szczęśliwym być można.

A jeśli życie nasze było słodkie — mawiał pewien mędrzec — był jeno trud i praca. **B. B.**

Do Matki.

Ze wszystkich na świecie tyś tylko jedyna
Została mi, Matko, nie zmienną—
Ty zawsze jednaką masz miłość do syna
Gorącą, jak słońce, promienną...

Czy w smutku, czy w ciężkiej życiowej niedoli,
Tyś zawsze z pociechą spieszyła,
Tyś jedna odczuła, co dziecię Twe boli
Łzyś moje na licu suszyła...

Tyś w serce me miłość i szczerość wpajała,
Cnót świętych wskazałaś mi drogę,
Tyś Boga i ludzi kochać nauczała —
A przed złem dawała przestrogę...

Dziś wdzięczny Ci jestem o Matko jedyna
Że wszystko com posiadł z Twej ręki!
Swe serce Ci daję, jak wierna dziecina,
W tych słowach mej prostej piosenki...

W Bochni, 10, VIII. 1922. *Robert Rydz.*

---

włezie. Niech się nie wtrąca do mnie, niech patrzy sam siebie.

Mnie trzba znowu pieniędzy. Żeby się jako zakręcić i coś wyłudzić, miałbym coś na wieczór.

4. SCENA.

Henryk (wchodzi ostronie):
Servus Wiktor, jak się masz? Czemuś taki kwaśny?

Wiktor: Eh nic! Z czem przychodzisz?

Henryk: Dzisiaj wieczorem, jak wiesz, taneczna zabawa, a jutro posiedzenie w sprawie festynu na niedzielę. Przychodzę cię zawiadomić.

Wiktor: Głupiś, czy ja o tem nie wiem!

Henryk: Ja wiem. Ale jestem w wielkim kłopocie. Jestem znowu bez centa. Jako prawdziwy przyjaciel wspomożesz mi w potrzebie.

Wiktor: Aleś się wybrał! Ja sam czekam i szukam sposobu, jakby od ojca wyciągnąć coś grosiwa. Jak tylko będzie czem, to się podzielimy.

Ktś idzie! Uciekaj! pewno ojciec!

Albo zostań! Tak już nie zdołasz uciec. Posłuchamy chwilę kazania, a potem przystąpimy z naszemi żądaniami.

5 SCENA.

(Wchodzi ojciec).

Jakób: Tyś w domu? Gdzieś był przed chwilą?

Wiktor: No w domu! Gdzie miałem być!

Jakób: Co za towarzysz tu w mojem mieszkaniu?

Wiktor: To mój kolega, Henryk.

Henryk: Mogę się wynieść, jak się Panu nie podoba.

Jakób: Wcale nie będę zatrzymywał. Takich gości nie rad widzę, co mi syna bałamucą.

(Henryk odchodzi).

Wiktor: (szepnął mu coś do ucha.)

6 SCENA.

Jakób: Wiesz o tem, że Kazimierz dzisiaj wyjeżdża na posadę do Budapesztu?

Wiktor: Co mnie to obchodzi! Nie będę płakał za nim.

Wiktor: Tak mówi brat! Tyś powinien brać sobie przykład z niego; pracuje i nie trwoni ojcowskiego grosza lekkomyślnie, jak ty, nieponiu!

Wiktor: Skończeż już to kazanie! Co mnie do brata, niech sobie robi, co chce. Mnie trzeba pieniędzy, dajcie mi, a nie będę wam zawadzał.

7 SCENA.

(Wchdzi Kazek).

Jakób: Co ty znowu nie masz pieniędzy?
Chłopcze, dokąd ty zajdziesz z takiem postępowaniem? Pieniędzy dziś odemnie nie dostaniesz rozumiesz, gałganie!

Kazimierz: Wiktorze, odjeżdżam, chcę się z tobą pożegnać. Odjeżdżam do Budapesztu! podaj mi rękę.

Wiktor: Daj mi święty spokój! Nie będę łez za tobą wylewał, ani z tęsknoty usychał. Jedź na złamanie karku i nie zawadzaj mi tutaj, lizuniu i obłudniku!

Jakób: Ależ Wiktorze!

Wiktor: Niech się wynosi co prędzej, ja z nim nic nie mam.

Zlot w Dąbrowie.

W niedzielę dnia 13 sierpnia b. r. odbył się wielki Zlot wszystkich Stowarzyszeń powiatu dąbrowskiego w Dąbrowie. Zbiórka generalna wszystkich druhów w liczbie przeszło 500 odbyła się na dworcu kolejowym, skąd też o godz. 10 przed południem wyruszył pochód do parafjalnego kościoła. Otwierali i zamykali pochód druhowie ze Smęgorzowa, na koniach w białych płótniankach i barwnych krakuskach. Za nimi postępowali druhowie z Olesna i Ćwikowa, z pięknym blado-zielonym sztandarem i napisami na tablicach „Bóg i Ojczyzna“, „Nauka, praca, cnota“, „Gotów“, „Niech żyją Stow. katolickiej młodzieży“ i t. p. Dalej szły karne szeregi ze Szczucina, Mędrzychowa, Bolesławia, również z pięknym biało-czerwonym sztandarem, Kupienina, Brnika, Zabrnia, Odporyszowa i Gremboszowa. Powagą chwili nastrojony pochód zbliżał się powoli ku kościołowi. Przepiękny to był widok. Cała ludność miasta i okolicy, wyległa na ulice, aby się przyjrzeć pochodowi. Druhowie miarowym krokiem z pieśniami na ustach śmiało kroczyli przez ulice i rynek miasta, aż echo odbijało w murach. Sierpniowe słońce przecudnymi blaskami oblewało rozśpiewaną młódź, odbijając swe promienie od proporców, odznak i płótnianek, w które się druhowie przybrali.

Z radością wielką i entuzjazmem wkroczyła młodzież do świątyni, aby wysłuchać Mszy św., którą celebrował dostojny ks. proboszcz ze Smęgorzowa. Kazanie podczas Mszy wygłosił ks. Al. Rogóż, sekr. jeneralny, wskazując w dosadnych słowach zasłuchanej młodzi drogi, jakiemi kroczyć powinna. Nawoływał młodzież do powstania z grzesznych nałogów i śmierci duchowej, używając ewangelicznych słów P. Jezusa „Młodzieńcze, tobie mówię wstań“.

Po udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, młodzież potężnym i dźwięcznym głosem odśpiewała jedną zwrotkę „Boże coś Polskę“, zanosząc z głęb. serca prośbę do Stwórcy Wszechświata o pomyślność dla drogiej sercu każdego druha naszej Ojczyzny-Polski.

Po nabożeństwie wyruszył znów pochód przez miasto do Sokoła, którego obszerna sala po brzegi była wypełniona stowarzyszoną młodzieżą i publicznością.

Zgromadzenie zagaił sekr. jen. ks. Rogóż i odczytał telegramy powitalne, od Stow. młodzieży żeńskiej z Olesna, z Stow. młodzieży męskiej w Woli Rzędzińskiej i Szynwałdu.

Następnie przemawiali kolejno p. Matuszewski, naczelnik sądu imieniem Sokoła. Imieniem miasta witał druhów p. burmistrz Batorowicz. Referat na temat: Zadania młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie, wygłosił p. Janikowski. W końcu imieniem młodzieży z powiatu przemawiał druh Dojka z Ćwikowa.

Po przemówieniach postawił sekr. jen. następujące rezolucje, które zebrani jednogłośnie przyjęli:

1) Młodzież polska i katolicka powiatu dąbrowskiego, zebrana na Zlocie w Dąbrowie, stojąca w programie swym na gruncie katolickim, przesyła Najprzew. Arcypasterzowi, a swojemu najlepszemu Ojcu wyrazy miłości, hołdu i posłuszeństwa.

2) Młodzież ślubuje naszej ukochanej Ojczyźnie posłuszeństwo, miłość i poświęcenie do ostatniego tchu życia.

3) Młodzież wyraża hołd i cześć bohaterom górnośląskim z jej przywódcą Korfantym na czele, a młodzieży górnośląskiej podaje bratnią dłoń.

4) Młodzież powiatu dąbrowskiego, zorganizowana w Stow., wzywa młodzież tegoż powiatu i całej Polski, do wstępowania w szeregi Stowarzyszeń.

W końcu buchnęła pieśń „Nie rzucim ziemi“, powtarzając tysiącznym echem w arkadach Sokoła „Tak nam dopomóż Bóg“. A większa część druhów zasyłała w tej chwili gorącą prośbę do Pana nad pany, aby im dopomógł do zbudowania silnego gmachu Ojczyzny na granitowych katolickich podstawach.

Po przerwie obiadowej odegrało Stow. młodzieży z Tarnowa dwie sztuki „Wóz Drzymały“ i „Posiew Wolności“. Jeden z druhów oddeklamował wiersz p. t. „Ostatnia szarża“. Domorośli aktorzy, według oceny znawców, wywiązali się ze swych ról znakomicie.

Po odśpiewaniu pieśni „Niech żyje Polski Związek nasz“, młodzież opuściła salę Sokoła, nabrawszy tchu, ochoty i energji do dalszej żmudnej pracy, z nadzieją zobaczenia się co rychlej na następnym Zlocie w dziesięciokrotnej liczbie.

Obyśmy młodzi postępowali drogą prawdy i cnoty, a wyrośnie z nas naród wielki i szlachetny, któremu nie prywata, ale dobro Ojczyzny i Kościoła św. leżeć będzie na sercu.

Janek z Ćwikowa.

Jakób: Więc pójdź Kaziu, bez pożegnania się z bratem. Czas już na pociąg. Za półtorej godziny odjeżdża.

Wiktor: Więc ja nie dostanę pieniędzy?

Jakób: Nie mogę dzisiaj. Kazkowi trzeba na drogę, on więcej potrzebuje. (odchodzą).

8 SCENA.

Wiktor: Tak! więc pieniędzy dla mnie niema. (otwiera okno): Henryk!

Henryk (za oknem): Co jest?

Wiktor: Chodź prędko! Mam coś ważnego!

9 SCENA.

Wiktor: Słuchaj, stary pieniędzy nie dał!

Henryk: Niech to las trzaśnie! Co teraz zrobimy?

Wiktor: Słuchaj! Niema innej rady!
Trzeba się zamaskować i zaczaić na drodze, którą wieczorem pójdzie ojciec z bratem na stację. Ojciec będzie miał przy sobie dużo pieniędzy, dla Kazka na podróż.

Henryk: No i co? Ty chcesz napaść na ojca i wydrzeć mu pieniądze?

Wiktor: No tak! Niema innej rady. Nikt nie będzie wiedział!

Henryk: Prawda, tą drogą nikt nie chodzi.

Wiktor: Zresztą, ktoby na to mógł wpaść, że to my?

Henryk: Więc do roboty!

Wiktor: Kto nie chce dać po dobroci, ten da pod przymusem.

KONIEC I. AKTU.

Z działalności sekt zagranicznych.

I. Adwentyści.

Doczekaliśmy się ciekawych czasów: dotąd religji nauczali u nas księża katoliccy, których prawowity biskup wyświęcił i do nauczania upoważnił. Dziś, t. j. po ukończeniu wielkiej wojny, pojawili się w różnych zakątkach naszej Ojczyzny jacyś świeccy kaznodzieje. Ani ich Ojciec św., głowa chrześcijaństwa, nie powołał do tej pracy; ani się nie uczyli, żeby módz mądrze ludzi pouczać. Po prostu, wiedząc, że się w Polsce dość jeszcze głupich ludzi trafi, rozpoczęli nauczanie i to słowem i drukiem. Napadają zatem i szkalują naszych katolickich księży, wyszydzają naszą św. wiarę i jej tajemnice, a w jej miejsce zachwalają nową, swoją wiarę, wiarę

amerykańską. Bo wszyscy ci kaznodzieje i wszystkie te „wiary“ pochodzą z Ameryki, która jest siedzibą tysiąca różnych sekt pół chrześcijańskich i pół pogańskich. Ponieważ te sekty zapuszczają sieci i na młodzież, a niektóre z nich prawie wyłącznie na młodzież polują, chcemy członków naszych Stowarzyszeń zapoznać z ich działalnością.

Zaczynamy od t. zw. Adwentystów. Właściwie sami się tak nie nazywają; a to miano dają im ludzie od głównej zasady ich wiary. Wierzą oni bowiem, że już wkrótce odbędzie się „przyście“ na świat Chrystusa Pana na sąd ostateczny; a że „przyjście“ po łacinie znaczy „adventus“ (stąd czas przed Bożem Narodzeniem nazywa się u nas adwent), dlatego nazywamy ich Adwentystami. W cóż oni wierzą?

Wierzą oni w Chrystusa Pana, odrzucają Jego sakramenta, Mszę św., a przyjmują tylko chrzest. Ponadto przyjmują Pismo św., ale sfałszowane i każdemu pozwalają je sobie tłómaczyć, jak się mu żywnie podoba. Pominąwszy to, że się śmieją ze Mszy św., że występują przeciw Ojcu św., bo to byle kto potrafi, chcemy zwrócić uwagę na trzy punkty z ich nauki, które im jednają nieco zwolenników.

Otóż — jak się wyżej powiedziało — wierzą, że koniec świata blizki i Chrystus Pan wnet już z niebios zstąpi na ziemię. Właściwie, żeby prawdę powiedzieć, to ma się z tem trochę inaczej, tylko oni o tem milczą. Mianowicie założyciel tej sekty, Amerykanin, niejaki Wiliam Killer († 1849) przepowiedział koniec świata na rok 1843. Na nasze szczęście jednak świat się wtedy nie skończył i p. Killer się ośmieszył. Nie nauczony tem doświadczeniem jego uczeń, niejaki Suew, zaczął na nowo myśleć i doszedł do tego, że się jego nauczyciel pomylił tylko o kilka miesięcy i zapowiedział, że koniec świata odbędzie się i to już nie odwołalnie dnia 22 października 1844 roku. Naczekali się biedni Adwentyści w tym dniu dość; przepuszczali domy, porozdawali to, co mieli tym, którzy brać chcieli i oczami wzniesionemi ku niebu patrzyli, kiedy poczną padać gwiazdy, a ziemia się trząść w posadach. I znów — napróżno! Oczywiście to odstręczyło wielu Adwentystów od takiej „wiary“. Przez pewien czas prorocy pochowali głowy, bo było niebezpiecznem dla nich pokazywać się na ulicach. Ale — jak ktoś powiedział — „głupstwo jest nieśmiertelne“. To też po niejakim czasie powstali nowi prorocy i nie zrażeni tem, że się ich przewodnikom przepowiednie nie udały, zaczęli nowe proroctwa o końcu świata głosić. Ale ci są już sprytniejsi. Ci już nie oznaczają daty, kiedy się ma odbyć sąd ostateczny, gotowi sobie ludzie datę zapamiętać i po jej minięciu gotowi się pytać, dlaczego świat jeszcze jest. Urządzili się lepiej.. I sami powtarzają słowa Chrystusa Pana, że „o dniu ostatecznym nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, jeno sam Ojciec“, tylko dziwne, że dawniej o tych słowach nie pamiętali, atoli — powiadają — koniec świata nie daleki. Znakiem, że się on zbliża, to wielka wojna, a dalej to, że żydzi wracają do Palestyny. Co więcej tak im się ten żydowski powrót do Palestyny przewrócił w głowie, że się prawie żydami stali. Albowiem uwierzyli także, że Chrystus Pan po swojem przyjściu zasiądzie w Jerozolimie i z tego miasta przy pomocy żydów będzie rządził całym światem. Wtedy to zacznie się prawdziwy raj na ziemi; — powtórzy się ten stan, w jakim żył Adam przed grzechem pierworodnym. Żeby sobie więc zaskarbić łaski u żydów, adwentyści na gwałt zaczynają święcić sobotę; w soboty więc zgromadzają się razem i śpiewają psalmy i cały dzień świętują, zaś w niedzielę robią. Dlatego też nazywają ich także „sabbatystami“, bo po żydowsku sobota, nazywa się „sabat“.

Ponadto domagają się powtórnego chrztu i chrzczą starych ludzi. A chrzczą nie byle jak, nie zadawalają się wylaniem wody na głowę, tylko prowadzą człowieka do rzeki, tu go zanurzają. Oczywiście takie komedje dobre są w lecie, kąpiel wtedy jest zdrową, ale nie wiem, jak sobie radzą w zimie; podobno chrzczą w łaźniach. I toby nie było złe, bo taki wyznawca otrzymuje od nich w zimie bezpłatną kąpiel, gdyby tego nie uważali za chrzest. Ale cóż z nimi robić.

Spytacie się może, czy podobna, żeby ludzie dali się złapać na takie głupstwa? A jednak są tacy! I nie są oni tacy bez rozsądku, owszem są to dość chytrzy ludzie. Zapewne nie wielki to dla nich pożytek z płatnych wyznawców, ale przecież zawsze coś jest!

Oto jedna z sekt, które się po naszym kraju uwijają! Nie przypuszczamy, żeby zdołali się u nas rozwinąć; idą do nich biedacy, po dolary, nie po wiarę! Ale i to jest źle! Sprzedać duszę za dolary, to przecież okropne! Wiara i dusza, to przecież nie worek mąki, ani fura drzewa, tylko to jesteś ty, twoje szczęście, twoje wszystok. J. P.

Kościół św. Piotra w Krakowie.

Znana to w Krakowie zagadka: Który kościół najmniejszy? — No, przecież św. Piotra! Dlaczego? Bo dwunastu Apostołów nie zmieściło się w jego wnętrzu i wyszli na ulicę Grodzką!

Rzeczywiście każdy turysta, idący ku Zamkowi spostrzeże tych biednych Świątków obdrapanych i poniszczonych, którzy między postumentami swych pomników, przepuszczają wiernych do kościoła. — Kiedyś wyglądały te postacie bardzo pięknie, wykonane przed trzystu laty przez Włocha, Hieronima Canavesiego, dziś jednak daremnie czekają na odnowienie.

Więcej jednak zajmuje nas kościół. Wspaniała fasada z kamienia ciosowego, rzuca się nam w oczy, ale w całej okazałości możemy ogarnąć wzrokiem całą budowlę z odległości, od komendy miasta, gdy podejdziemy placem św. Magdaleny ku ul. Kanoniczej. Wtey dopiero widzimy w jak pięknej symetrji ozdobiono fasadę kolumnami i postaciami, umieszczonemi w niszach. U samego szczytu, w trójkącie spostrzegamy orła polskiego. Snopek, który widzimy na jego piersiach to herb Wazów. Pierwszy z nich na tronie polskim Zygmunt (1587—1632) fundował wspaniały ten kościół zakonowi Jezuitów, który blisko dwa wieki był właścicielem kościoła i przyległego gmachu, dziś zajętego przez sąd. Ponad fasadą w głębi widzimy kopułę największą i najpiękniejszą w Krakowie, której zielony gmach dojrzeć można zdaleka. Na wiosnę b. r. silny wicher zerwał część dachu i kosztowne prace restauracyjne idą powoli naprzód.

Wnętrze kościoła jest dziś nieco zaniedbane, ale odrazu zwraca naszą uwagę obszerna nawa główna, która prowadzi nas przed wielki ołtarz. W miejscu przecięcia się nawy głównej z nawą poprzeczną wznosi się wysoko nad nami wspaniała kopuła.

Tu też po lewej stronie stoi ambona, koło której Jezuici chcieli skupić jaknajwięcej wiernych. Tuż przed wielkim ołtarzem w posadzce widać drzwi żelazne do grobu sławnego kaznodzieji Ks. Piotra Skargi.

Przypomina go nam po prawej stronie nawy głównej posąg z białego marmuru, który dawniej stał w katedrze wawelskiej. Z innych dzieł sztuki warto przypomnieć pomnik powstańca Maurycego Druż-

backiego, rozstrzelanego w Kijowie przez Rosjan w r. 1863, dłuta Madejskiego. Przedstawia on starca o niezwykle poważnej twarzy i rysach spokojnych. Jego ubiór i ręce związane świadczą, że stoi naprzeciw luf karabinowych, ale patrzy śmierci w oczy z całym spokojem, bo wie, że ginie za świętą sprawę.

F. B.

Z życia i o życiu.

Wiejski Robinzon.

Może czytaliście książeczkę p. t. „Robinzon Kruzoe", zwłaszcza chłopcy lubią ją szczególnie. Opowiada ona o 19-letnim Angliku. Robinzonie, który lubił przygody i awantury, a nie lubił spokojnego życia w domu: dlatego uciekł od ojca i odbył kilka podróży morskich, by zaznać nadzwyczajnych przygód. W czasie jednej z nich rozbił się z okrętem i sam musiał na wyspie w okolicy bezludnej z trudem starać się o utrzymanie życia. Dopiero ten wypadek nauczył go cenić dom rodzinny, kochać Boga i rodziców.

Ilu jest u nas na wsi i w mieście takich młodych Robinzonów. Znam jednego. Nazywa się Franek Dudek. Ma lat 24; jest jedynakiem; ojciec ma 20 morgów gruntu, które oczywiście na Franka przejdą. Czy chodzi o ubranie, czy jedzenie, czy o pieniądze — niczego mu nie brakuje; matka patrzy w niego, jak w tęczę. Ale cóż z tego, kiedy Franek z wojny przyniósł jedno złe przyzwyczajenie: nie cieszy go praca w polu lub w domu, lecz tylko nocne przygody w wesołej kompanji. To też, jak tylko ojcowie zagaszą wieczorem światło i udadzą się spać, Franek „chyc" przez okno i już w gronie podobnych sobie lekkoduchów, wyprawia awantury po wsi; nie ostoi się żaden przechodzeń nocny przed tą bandą: nie zazna spokoju żadna chałupa, w której mieszka dziewczyna. Wieś prawie przez całą noc rozbrzmiewa od krzyków, śpiewów i hałasów, które te Robinzony wyprawiają.

Nie mógł oczywiście ojciec cierpieć takiego życia! Boć to obraza Boska, wstyd dla uczciwej rodziny; ponadto Franek po tych nocnych awanturach nie myśli o robocie; wróciwszy nad ranem, musi się wyspać i śpi też do południa prawie, gdy inni już kilka godzin pracują; a wstawszy, łazi z kąta w kąt rozespany i ustawicznie ziewa, a ogląda się tylko, rychło słońce zajdzie, żeby iść na nową wyprawę. To też usłyszał Franek od ojca surowe słowa. Ale nie myślcie, że go to co zmieniło. „Czy ja tu u was za parobka? Skoro tak, to mnie tu już więcej nie ujrzycie! — powiedział ojcu. Pójdę sobie w świat i będę robił, co będę chciał"! Razem z kilkoma innymi pojechał do Francji.

Ale podobno, jak słyszę, nie bardzo mu się tam podoba. Myślał chyba, że mu ludzie za darmo będą płacić pieniądze; ale takich głupich nigdzie niema; więc też i Franek musiał się przełamać; dziś poci się dobrze od rana do wieczora na folwarku francuskim; wieczorem zamykają bramę i biedny Franek rad nie rad musi iść spać z innymi, żeby znów do dnia wstać do roboty. Wywietrzały mu z głowy awantury i nocne przygody. Rodzice otrzymali list, w którym synalek przeprasza ich i ręce im całuje za to, że ich tak zasmucał i obiecuje wrócić, jak tylko roboty w polu się skończą. Już nie chce być Robinzonem. Użył sobie na wolności „jak pies w studni". A no, cóż dziwnego; Pan Bóg stworzył człowieka nie do awantur, ale do pracy! Dał P. Bóg noc do spania, a dzień do pracy!

Jak macie takich Robinzonów we wsi, co to w dzień śpią, a po nocach się włóczą za awanturami i jeszcze się gniewają, gdy im rodzice tego bronią, to im radźcie, żeby się zgodzili do robót we Francji! — Tam się wyleczą!

P.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Międzyrzecze (Śląsk Cieszylński).

Obchód jubileuszowy. W niedzielę dnia 30 lipca b. r. obchodziliśmy miłą pamiątkę. Mianowicie jubileusz 10-letniego założenia i istnienia naszego Stowarzyszenia kat. młodzieży. Stowarzyszenie nasze zostało założone w r. 1912, 31 marca, powołane ponownie do życia po wojnie światowej 13 kwietnia 1919 r. Stowarzyszenie to założył Przew. ks. Jan Budny, proboszcz miejscowy, p. Kocman z p. Hess. Stowarzyszenie to nosiło pierwotną nazwę: „Związek katolickiej młodzieży robotniczej". Dopiero po wojnie światowej na zjeździe delegatów Związków kat. młodzieży w Cieszynie, na dniu 2 czerwca 1919 r. przybrało nazwę Stowarzyszenia kat. młodzieży i przyjęło również statut Zjednoczenia kat. młodzieży w Poznaniu. Członków liczymy 48 czynnych, 21 wspierających i 1 honorowego. Przebieg uroczystości był następujący: O godzinie 10½ wyruszyliśmy z lokalu ze sztandarem i muzyką na czele do kościoła, gdzie odbyło się kazanie i Msza św z wystawieniem, na intencję Stowarzyszenia. Podczas nabożeństwa przygrywała kapela, złożona z druhów Stowarzyszenia. Następnie po nabożeństwie odbyło się zebranie w szkole. Przybyła duża liczba naszych ojców, matek i dziewczyn, aby się przypatrzeć naszej pracy, poczem wygłosił druh prezes odczyt p. t. „Towarzystwa młodzieży i ich zadanie". W dłuższem swem przemówieniu przedstawił stosunki młodzieży w dawnych i obecnych czasach. Wskazał również, że dzisiaj potrzebne są Stowarzyszenia młodzieży, które mają na celu młodego chłopaka zachować od zepsucia i rozwinąć w nim zasady dobre, wszczepione przez rodziców, szkołę i Kościół, ma mu być przewodnikiem, który go wyprowadzi na burzliwe morze tego życia i nauczy go samodzielnie odbywać drogę i które go zapozna z obowiązkami życia publicznego i społecznego.

Następnie zabrali głos ks. Patron Jan Budny, p. Hess, przedstawiając różne cele i potrzeby młodzieńca, które może on jedynie nabyć w Stowarzyszeniu, wzywając, aby jak najliczniej garnęli się do tego Stowarzyszenia. Następnie w imieniu Stowarzyszenia mianował druh prezes Przew. ks. Patrona, w uznaniu pracy i wysiłków, położonych około założenia i rozwoju tegoż Stowarzyszenia, członkiem honorowym, poczem dwaj druhowie wręczyli mu piękny dyplom członka honorowego.

Wyrażano również uznanie i podziękowanie byłym członkom Stowarzyszenia, tak obecnym jak i poległym na wojnie. Trzykrotnem okrzykiem „Niech żyje" na cześć prezesa i odśpiewaniem pieśni „Nie rzucim ziemi" uroczystość tę zakończono.

Bratnim Stowarzyszeniom zasyłamy nasze pozdrowienie „Gotów".

J. S.

Puńców.

Stowarzyszeń młodzieży katolickiej na Śląsku Cieszyńskiem było już przed wojną dosyć dużo, ale w naszej wiosce nikt o nie się nie starał. Dopiero w r. 1921 sama młodzież, odczuwając potrzebę zrzeszenia się i wzajemnego kształcenia, postarała się o założenie Stowarzyszenia i nareszcie pod koniec zeszłego roku takie założono. Wkrótce pokaźna liczba młodzieży stanęła w szeregach Stowarzyszenia. Chociaż ono krótko istnieje, już znać jego ślady. Wieczorek w dniach zimowych, a zabawa parkowa w dzień czerwcowy, zyskała sobie uznanie publiczności i przyniosła Stowarzyszeniu dosyć znaczny dochód, który obrócono na urządzenie lokalu i biblioteki, a część przeznaczono na fundusz sztandarowy. Zebrania odbywaliśmy co dwa tygodnie, lecz w lecie tylko co miesiąc. Druhowie jednak z „Kółka śpiewackiego", które powstało w łonie Stowarzyszenia, zrzeszają się prawie co niedzielę i święta, aby wyzyskać należycie wolny czas. Praca chwała Bogu idzie śmiało naprzód, lecz gdyby wszyscy druhowie poszli w ślad jednostek i przyłożyli rękę do dzieła, nasze Stowarzyszenie mogłoby stanąć na równi z dawno istniejącemi Stowa-

rzyszeniami. Mamy także dużo wrogów, którzy krążą jako hyeny, czekające żeru, skoro tylko nasze Stowarzyszenie runie, ale z pomocą Bożą przypuszczamy, że się tej chwili nie doczekają. Żywimy nadzieję, że przy dobrych chęciach wszystkich druhów, Stowarzyszenie nasze spełni swój cel w myśl haseł: Bóg i Ojczyzna. Gotów!

Za Zarząd: **Paweł Urbaczka.**

Rychwałd koło Żywca.

Dnia 20 listopada 1921 r., z inicjatywy ks. dziekana, założyliśmy Stowarzyszenie młodzieży, które prowadzi ks. Wicepatron. Członków zapisało się na początek 53. kilkunastu później odpadło, ale za to coraz więcej nowych przybywa. Zebrania odbywamy w każdą niedzielę, o ile nie zachodzi jakaś przeszkoda. Dnia 25 maja b. r. urządziliśmy uroczysty wieczorek i przedstawienie. Graliśmy sztuczkę „Na nową drogę życia". Jak na pierwszy raz, amatorzy wywiązali się ze swych ról dobrze. Gości mieliśmy pełną salę.

Dzień 16 czerwca był dla nas bardzo uroczystym i pamiątkowym, bo Książę-Biskup Sapieha, wizytując naszą parafję, przybył na nasze zebranie. Przed budynkiem szkolnym utworzyliśmy szpaler. Z Księciem-Biskupem przybył ks. prałat Krupiński, ks. dziekan Gwoździewicz, ks. sekretarz Stefan Mazanek i ks. katecheta Wiktor.

Powitanie wygłosił Stanisław Raczek, prezes Stowarzyszenia.

Deklamację: „Do cnoty młodzieży" wypowiedział druh Kosowicz, poczem śpiewał chór.

Po deklamacji przemówił Książę Biskup, zachęcając nas do wytrwania w pracy, żebyśmy, kształcąc się w kole młodzieży, wyrośli na ludzi dzielnych. Po przemówieniu ks. Patron przedstawił Księciu-Biskupowi Zarząd Stowarzyszenia.

Mieliśmy, jak widać z tych kilku zdań, chwile jasne. ale nie brakło i smutnych, bo starsza młodzież nie chce do nas należeć, a są i tacy, którzy za wszelką cenę chcą rozbić nasze Stowarzyszenie. Mamy jednak nadzieję, że przy pomocy Bożej wszystko przetrwamy. Kończę to moje pisanie, a na drugi raz opiszę dalsze nasze dzieje.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkich druhów hasłem Gotów!

Jan Biernat, zastępca sekretarza.

Ryglice.

Dotychczas wcale nie czytałem w naszej gazetce o Ryglicach. Tak by się zdawało, jakby tu młodzież spała, lecz tak nie jest, bo Stowarzyszenie już od dłuższego czasu pracuje i pomyślnie się rozwija. Godniejsze uwagi wydarzenia zamieszczam w niniejszej korespondencji, by pobudzić tem inne Stowarzyszenia do opisywania swych czynności i prac.

Dnia 13 listopada ubiegłego roku, po spowiedzi i Komunji św., odbyło się po południu zebranie w budynku gminnym, na którem przewodniczył ks. Patron, budząc do życia i czynu w myśl naszych haseł. Wysłano trzech delegatów na kurs do Woli Rzędzińskiej; przy pomocy starszych odegraliśmy „Jasełka", z których dochód przeznaczono na bibliotekę.

W styczniu b. r. przybył do nas sekretarz jeneralny z Tarnowa, by nad duszami naszymi popracować; odprawiliśmy pod jego przewodnictwem rekolekcje, za co na tem miejscu składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Nauczyciel tutejszy p. Bogdanowicz nie szczędzi również sił i ile tylko może, pracuje dla dobra Stowarzyszenia. Za jego to inicjatywą 12 chłopców uczy się gry na skrzypcach.

W Wielki Piątek i W. Sobotę pełniliśmy służbę jako straż honorowa przy Grobie Pańskim w kostjumach przypominających rzymskie mundury. Na Zielone Święta odbyliśmy z druhami z Kowalowej wspólną wycieczkę, na której starodawnym zwyczajem paliliśmy „Sobótkę".

Ostatnio w dzień św. Trójcy przeżyliśmy chwile nadzwyczaj uroczystą. Odbyło się bowiem poświęcenie nowych dzwonów, które niosło w towarzystwie dwóch gospodarzy w strojach narodowych nasze Stowarzyszenie w odznakach.

Tyle na razie. Kiedy indziej coś więcej napiszę. Kończę naszem hasłem „Gotów".

Michał Solarz, prezes.

KRONIKA.

BANKNOTY 10.000 MARKOWE W OBIEGU. Polska Kraj. Kasa Pożyczkowa wypuszcza w obieg z dn. 15 b. m. nowe banknoty po 10.000 marek w wymiarach 199 na 102 mm., drukowane na papierze z wodnym znakiem.

Rysunki po obu stronach banknotów złożone są ze skomplikowanych winiet guilloche'ów w kolorze szarym. Tło z prawej strony składa się z orzełków i liczb „10.000" umieszczonych naprzemian w równoległych liniach, zaś z lewej strony tła jest szereg liczb „10.000" zawartych w owalnych ogniwach łańcucha. Rysunek lewej strony banknotu składa się z trzech części i z owalu otoczonego ozdobną ramką i pokrytego skomplikowanym rysunkiem z ciemnych punktów, tworzących tło dla jasnych liter napisów.

Nową emisję spowodowały wielkie trudności, jakie nastręczają się przy przerachowywaniu mas banknotów 1000 i 5000 markowych, szczególnie w ostatnim czasie, w którym zaznaczyły się w świecie handlowym wybitne i liczne transakcje.

Zawiadomienia.

Sekretarjat jener. w Krakowie.

Sekretarjat jeneralny Związku katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej w Krakowie zakupił dnia 31 lipca br. za 30.000 Mk. cegiełkę wawelską Związku krakowskiego, która ma numer 3445. — Wiele stowarzyszeń, które zobowiązały się na ten cel wpłacić pewne kwoty, pieniędzy dotąd nie nadesłały, zmuszeni więc byliśmy dołożyć na ten cel z innych funduszów i zakupić cegiełkę jeszcze przed podniesieniem jej ceny na 100.000 Mk. Prosimy więc te stowarzyszenia o rychłe przesłanie zdeklarowanych kwot.

KURS DRAMATYCZNY

(Stopień pierwszy): dla kierowników teatrów włośc. (ludow.): urządza Związek Teatrów i Chórów włościańskich we Lwowie od dnia 9 do 28. października 1922 roku.

Podania o przyjęcie, potwierdzone przez odnośne Towarzystwo oświatowe, że petent pracuje jako kierownik teatru ludowego, wnosić należy do biura Z. T. i Ch. wł. we Lwowie, ul. Mickiewicza L. 26. najpóźniej dnia 26 września 1922 roku.

Nauczycielstwo szkół powszechnych wnosi nadto prośbę o urlop do Inspektoratu Szkolnego.

Związek przygotowuje dla pewnej części kursistów pomieszczenie bez pościeli i ulgi aprowizacyjne.

Druhu! czy posłałeś już datek na budowę „Domu młodzieży" w Dziedzicach?

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.